

**Mariusz Menz**

ORCID: 0000-0001-6264-9997

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Polska)

## Podróże kulturowe krakowskich stańczyków ze szczególnym uwzględnieniem relacji Stanisława Koźmiana

W XIX w. nastąpił gwałtowny rozwój turystyki, co przyniosło m.in. ogromny rozwój opisu podróży, czyli tzw. podróżopisarstwa. Podróże, których celem było poznanie ważnych miejsc kulturowych (np. Grecja, Włochy, Ziemia Święta), były istotnym elementem wychowania synów arystokracji i bogatej szlachty. Podróże te możemy nazwać podróżami kulturowymi. Artykuł opisuje wybrane relacje z podróży dwóch krakowskich stańczyków, Stanisława Tarnowskiego i Stanisława Koźmiana, które odbywali w młodości. W pierwszej części zostaje przedstawiona podróż dwudziestoletniego Tarnowskiego do Ziemi Świętej, którą odbył razem z innym późniejszym stańczykiem, Ludwikiem Wodzickim. Podróż trwała pięć miesięcy – od listopada 1857 r. do kwietnia roku następnego. Druga część artykułu poświęcona jest relacjom Koźmiana z jego studenckiej wyprawy do Tatr w 1853 r. (miał wówczas 17 lat) oraz trzy późniejsze podróże do Holandii, Pesztu i Pragi (w latach 1869–1871). Te ostatnie relacje Koźmian podporządkował promowanej przez siebie i innych stańczyków idei austro-polskiej.

**Słowa kluczowe:** podróże kulturowe, stańczycy, Kraków, Stanisław Tarnowski, Stanisław Koźmian

Nazwą stańczyków – jak powszechnie wiadomo – określa się grupę krakowskich konserwatystów skupionych wokół założonego przez nich w 1866 r. pisma „Przegląd Polski”<sup>1</sup>. To tam w 1869 r. Józef Szujński, Stanisław Koźmian, Stanisław Tarnowski i Ludwik Wodzicki opublikowali *Tekę Stańczyka*, w której wykorzystując satyryczną formę przekazu, ustosunkowali się do toczącej się

<sup>1</sup> Był to miesięcznik wychodzący od 1 lipca 1866 r. (nr 1) do czerwca 1914 r. (nr 576). Pierwszy numer nosił podtytuł: *Pismo poświęcone polityce i literaturze*, co wskazuje, że te dwie dziedziny miały być w nim szczególnie eksponowane. W rzeczywistości „Przegląd Polski” podejmował problematykę znacznie szerszą i obejmował także takie obszary, jak nauka (szczególnie humanistyka), sztuka, prawo, gospodarka i edukacja.

wówczas w Galicji tzw. kampanii rezolucyjnej<sup>2</sup>. Przedmiotem artykułu nie jest jednak analiza działalności politycznej stańczyków, tylko krótkie omówienie podejmowanych przez nich podróży.

Wojaże stańczyków miały charakter podróży kulturowych<sup>3</sup>. Ich aspekt poznawczy przejawiał się w poznawaniu nie tylko nowych miejsc (zwiedzanych miejscowości, zabytków, pomników, muzeów itp.), ale także w uczestnictwie w życiu kulturalnym lokalnych społeczności (wizyty w teatrze, udział w koncertach, rozmowy z ludźmi). Niekiedy podróż kulturowa przyjmowała postać pielgrzymki. Działo się tak wówczas, gdy jej zasadniczym celem było nawiedzenie miejsca kultu religijnego.

Wszyscy autorzy *Teki Stańczyka* sporo podróżowali, jednak rozbudowane relacje z odbytych ekskursji pozostawili tylko Stanisław Tarnowski i Stanisław Koźmian. Hrabia z Dzikowa swoją pierwszą daleką podróż kulturową odbył w wieku 20 lat, kiedy to za namową starszego od siebie o 3 lata Ludwika Wodzickiego udał się z nim do Ziemi Świętej, odwiedzając po drodze Hiszpanię, Egipt, Syrię i turecki Konstantynopol. Podróż trwała od listopada 1857 r. do kwietnia roku następnego. Tarnowski w przeciwieństwie do późniejszego marszałka Sejmu Krajowego lubił pisać i pozostawił z tej wyprawy obszerną relację wraz z szeregiem listów adresowanych do matki oraz rodzeństwa<sup>4</sup>. „Peregrynacje młodych synów arystokracji i bogatej szlachty w dalekie kraje – jak zauważył Grzegorz Nieć – miały długą tradycję w kulturze polskiej” i były wpisane „w szeroko pojęty program wychowania”<sup>5</sup>. Od końca XVIII wieku były określane mianem Grand Tour<sup>6</sup>.

Ludwik Wodzicki – inicjator wyprawy – ukończył studia w 1857 r. (tzw. *Lehrjahre*) i rozpoczął swój *Wanderjahr*, czyli rok zwyczajowych podróży,

<sup>2</sup> Sprawa dotyczyła przyjętej 24 września 1868 r. przez Sejm Krajowy uchwały, w której posłowie domagali się o wiele szerszej autonomii dla Galicji niż ta, którą oferowała konstytucja z grudnia 1867 r. Rezolucja wywołała ostry spór i skutkowało daleko idącą polaryzacją polityczną. Po jednej stronie stanęli zwolennicy opozycyjnego kursu wobec Wiednia (demokraci lwowscy), po drugiej zaś stronnicy przyjęcia proponowanych rozwiązań ustrojowych (konserwatyści krakowscy). Założyciele „Przeglądu Polskiego” opowiedzieli się po stronie konstytucji grudniowej i zaistnieli jako stańczycy.

<sup>3</sup> Podróże kulturowe są przedmiotem badań prowadzonych w ramach tzw. turystyki kulturowej. Zob.: A. Mikos von Rohrscheidt, *Turystyka kulturowa. Fenomen, potencjał, perspektywy*, Gniezno 2008; *Współczesne formy turystyki kulturowej*, red. K. Buczkowska i A. Mikos von Rohrscheidt, Poznań 2009; A. Mikos von Rohrscheidt, *Historia w turystyce kulturowej*, Warszawa 2018.

<sup>4</sup> Zob. S. Tarnowski, *Z Dzikowa do Ziemi Świętej. Podróż do Hiszpanii, Egiptu, Ziemi Świętej, Syrii i Konstantynopola. Wspomnienia oraz korespondencja z matką Gabrielą z Malachowskich Tarnowską i rodzeństwem*, wstęp i oprac. G. Nieć, Kraków–Rudnik 2008.

<sup>5</sup> G. Nieć, *Stanisława Tarnowskiego romantyczna podróż do Hiszpanii i na Bliski Wschód* [w:] tamże, s. XVII.

<sup>6</sup> Zob. *Polski Grand Tour w XVIII i początkach XIX wieku*, red. A. Roćko, Warszawa 2014.

które synowie ziemiańscy odbywali zaraz po studiach przed ostatecznym osiedleniem się w swoich majątkach. Wodzicki zwiedził wówczas Włochy oraz Szwajcarię i tak „zasmakował w wojażowaniu”, że „nabrał ochoty do zwiedzenia Hiszpanii i Wschodu”. Jego wuj Jan Jędrzejowicz – jak napisał Ferdynand Hoesick – „niekoniecznie był za natychmiastowym urzeczywistnieniem tych romantycznych projektów”, gdyż chciał osadzić Wodzickiego na gospodarstwie w Tyczynie. Jednak „młody siostrzeniec tak się zapalił do tej nowej podróży, że w końcu wyprosił się jeszcze na rok”<sup>7</sup>.

Stanisław Tarnowski także musiał prosić swoją matkę o zgodę na ten wyjazd. W jego przypadku sprawa była nieco trudniejsza, gdyż Tarnowski studiów nie ukończył i nie mógł powiedzieć, że to jego *Wanderjahr*. Biograf późniejszego stańczyka tak o tym pisal:

kiedy [Tarnowski – przyp. M.M.] się dowiedział, iż Lulo [Ludwik Wodzicki – przyp. M.M.] już na jesień wybiera się w kilkumiesięczną pielgrzymkę á la Childe Harold, tak tę rzecz potrafił wytłumaczyć matce, że mu pozwoliła wybrać się razem z Wodzickim, pod warunkiem jednak, że po powrocie będzie się uczył dalej<sup>8</sup>.

Pięciomiesięczna podróż odbywała się z wykorzystaniem różnych środków lokomocji: pojazdów konnych, statków, kolei żelaznych czy nawet wielbłądów. Jak już wspominałem, Tarnowski opisał wyprawę, a zachowany materiał w 2008 r. został po 150 latach opublikowany. Przywołajmy kilka cytatów z niego. Pierwszy odnosi się do krytycznych uwag Tarnowskiego w stosunku do ówczesnej swoistej mody na turystykę:

Zwiedzać, zwiedzać obce kraje i wszystko, co w nich jest, to podług guwernerów, proboszczów i starych panien pierwszy obowiązek turysty. Jakże można korzystać, jeżeli się nie zwiedza sumiennie, powie ci poważny sąsiad; cóż spamiętasz, jeżeli nie utrzymujesz pilnie dzienniczka podróznego i nie robisz notatek. Zwiedzaj, porównuj kraje, ludzi i obyczaje, korzystaj... Więc każdy turysta z niedostępnym a nudnym ciceronem biega, lata, męczy się, nie uważa na skwar, na zły bruk, na błoto, na deszcz, tylko zwiedza, a zwiedza. Nudzi siebie i przewodnika ustawicznymi pytaniami: co to, a co to, i dowiaduje się, że to kasarnia, a to fabryka cygar; nareszcie zmęczony, zły, wraca do domu, kiedy mu się ze wszystkich zwiedzonych rzeczy zrobiła w głowie kasza, bigos, płatanina, której nigdy nie rozplącze<sup>9</sup>.

Tarnowski stwierdził wprost: „Niczego tak nie cierpię, jak zwiedzania”<sup>10</sup>. Młodemu hrabiemu nie chodziło jednak o osobistą niechęć do wycieczek. Był zdania, że zwiedzanie musi być jakoś ukierunkowane, a turysta powinien się do wyprawy odpowiednio wcześniej przygotować. Tarnowski wziął zresztą ze

<sup>7</sup> F. Hoesick, *Stanisław Tarnowski. Rys życia i prac*, t. 1, Kraków 1906, s. 119.

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> S. Tarnowski, *Z Dzikowa...*, s. 62.

<sup>10</sup> Tamże.

sobą trzynomową *Podróż na Wschód* Maurycego Manna, redaktora krakowskiego „Czasu”, która ukazała się na krótko przed wyprawą przyszłych stańczyków<sup>11</sup>. W trakcie podróży korzystał także z profesjonalnego przewodnika Johna Murraya<sup>12</sup>. Tarnowski był więc turystą motywowanym kulturowo – odpowiednio przygotowanym i świadomym celów podróży.

Kolejne cytaty będą stanowiły ilustrację realiów podróżowania w drugiej połowie lat 50. XIX w. Najważniejszym środkiem lokomocji ciągle pozostawał dyliżans. Oddajmy głos Tarnowskiemu:

Wszystko się kończy na tym świecie, nawet nudy, nawet trzy dni i trzy noce podróży w dyliżansie. I nasza się też skończyła, nie bez ugrzęźnięcia w błocie o milę od Madrytu, co nas nabiwiło stania z godzinę na błocie, deszczu i wietrze. [...]

Z gorączkową ciekawością wjeżdża się zwykle do nieznanego miasta, jeżeli się po nim człowiek spodziewa oryginalnego charakteru i oryginalnego społeczeństwa. Przygląda się ciekawie ulicom, domom, ludziom, przekupkom, sklepom, wojsku, szyldom, afiszom, wszystkiemu. Ciekawość tę zaspokoić łatwo, jeżeli się przejeżdża w dzień albo wreszcie po gazie [tj. po włączeniu latarni gazowych – przyp. M.M.]. Ale o czwartej z rana, gaz pogaszony, wszędzie ciemno, a ludzie śpią głęboko, że im przez myśl nie przejdzie, że są przedmiotem ciekawości młodego wojażera, wtenczas ta ciekawość zaspokojona być nie może, a konieczność powiedzenia sobie „jutro” jest jednym z mniej przyjemnych wypadków podróży<sup>13</sup>.

Podczas długich wojaży dyliżansem nudę najłatwiej było zabić ciekawą konwersacją. W trakcie jednej z podróży po Hiszpanii przyszli stańczycy podjęli rozmowę z młodym Włochem, który „łatwo i prędko wyszedł na dyliżansowego przyjaciela”. Okazało się że nie cierpi on Austriaków, na co Tarnowski i Wodzicki nie szczędzili mu grzeczności<sup>14</sup>. Daleko im było wówczas bowiem do późniejszej afirmacji monarchii Habsburgów.

Tarnowskiemu zdarzały się też kąśliwe (i niekiedy stereotypowe) uwagi o Niemcach. Tak pisał np. o ich namiętności do menażerii:

ta namiętność niemieckiego plemienia, dla którego rozum, dowcip i krotchwila powiedziały swoje ostatnie słowo w pudlu i w małpie. Ktoś powiedział, że arcydziełem stworzenia jest kobieta – zgadzają się na to wszystkie narody. Nieprawda, woła Niemiec. Arcydziełem stworzenia jest małpa! Ciekawość tylko, czy Niemcy tak myślą dlatego, że małpa stoi w porządku stworzenia zaraz obok Niemki, czy się Niemki dlatego tak do małp zrobiły podobnymi, że podziela ją z mężami i ojcami swymi to wzniosłe pojęcie ideału<sup>15</sup>.

<sup>11</sup> Zob. M. Mann, *Podróż na Wschód*, t. 1–3, Kraków 1854–1855.

<sup>12</sup> G. Nieć, dz. cyt., s. XXVI. Na temat XIX-wiecznych przewodników zob. D. Ziarkowski, *Przewodniki a rozwój nowoczesnej turystyki w XIX wieku*, „Turystyka Kulturowa” 2018, nr 7 (nr specjalny 2018), s. 23–42.

<sup>13</sup> S. Tarnowski, *Z Dzikowa...*, s. 13–14.

<sup>14</sup> Tamże, s. 12.

<sup>15</sup> Tamże, s. 158–159.

Podróże morskie były ciekawsze niż dylizansowe. Każdy okręt zdaniem Tarnowskiego miał „swoją duszę, swoją historię, swoje tradycje, zwyczaje i prawa”.

Życie podróżnych – kontynuował autor – nie zmienia się nigdy ani na jotę. O wpół do dziesiątej już śniadania nikt nie dostanie, ani obiadu po czwartej. O dziesiątej wieczorem wszyscy muszą być w łóżku, chyba że wołają rozbierać się o ciemku. Między tymi godzinami wolno ci robić, co zechcesz, byleś nie robił, co jest zakazane – zupełnie jak w państwach europejskich – to jest, byleś nie łąził do maszyny lub do kabin oficerskich, nie zatrudniał ludzi okrętowych, nie przestępował granic pierwszej klasy, jeżeli zapłaciłeś za drugą, nie palił cygar tam, gdzie siedzą kobiety, to ci wolno chodzić, gdzie chcesz, siedzieć, gdzie chcesz, i robić, co chcesz, czytać, patrzeć na morze, spać, rozmawiać lub słuchać muzyki złożonej z garsonów, która dwa razy na dzień uprzyjemnia chwile podróżnych<sup>16</sup>.

Ciekawe są spostrzeżenia Tarnowskiego formułowane w stosunku do obserwowanego przez siebie mikroświata, który uwidaczniał się podczas morskiej podróży okrętem:

A okręt to także mały światek. Na tym strasznym elemencie, mały, nikły, słaby, ma swoje przeznaczenie, swoją wolę, swoją siłę odporu, swój rozum, swoją osadę – a z nią wszystkie cechy i charakterystyki stałego lądu: wyobrażenia, dyskusje, gazety, bifsztyki, książki, kaznodziejów protestanckich, garsonów, łóżka, zwierciadła, komfort, cywilizację, opinie polityczne, spory religijne i małe potrzeby życia. Zupełnie mały świat – Europa przez szkło pomniejszające, w której wszystko schodzi do małych rozmiarów, a wszystkiego jest po trosze<sup>17</sup>.

Tarnowskiemu i Wodzickiemu przyszło jechać także koleją. Obydwaj mieli już pewne doświadczenia europejskie w podróżowaniu tym rozwijającym się wówczas dynamicznie środkiem lokomocji. Podróż koleją egipską z Aleksandrii do Kairu nie pozostawiła jednak najlepszych wspomnień. Tarnowski tak o tym pisał:

Jedynym sposobem dostania się tam [z Aleksandrii do Kairu – przyp. M.M.] jest płaska, pospolita kolej żelazna. Wprawdzie bardzo zła, bo nie ma stałych godzin wyjścia i przyścia, marudzi, źle idzie [...].

A no – pojechaliśmy koleją, która nam naprzód zapowiedziała, że Allah sam wiedzieć może, o której godzinie do Kairu przyjedziemy. To szanowne uczucie religijne niemile mi brzmiało tam, gdzie szło o pociąg kolei – zdawało mi się, że to ostrzeżenie i groźba, że nie zajedziemy wcale. W istocie nic łatwiejszego jak śmierć nagła i niespodziewana, wszystko jest w ręku Allaha, ale urzędnicy kolei niekoniecznie powinni przypominać to podróżnym – bo nie są spowiednikami, a podróżni nie kameduli, żeby im powtarzać: *Memento mori*<sup>18</sup>.

Tarnowski prawie ćwierć wieku później już jako znany stańczyk wziął udział w tzw. pielgrzymce słowiańskiej do Rzymu. I w tym przypadku pozo-

<sup>16</sup> Tamże, s. 131.

<sup>17</sup> Tamże, s. 130.

<sup>18</sup> Tamże, s. 145.

stawił obszerną relację<sup>19</sup>. Opisy podróży zresztą często gościły na łamach stańczykowskiego „Przeglądu Polskiego” lub „Czasu”. Po latach dwaj przyjaciele zdecydowali się na ich zbiorowe wydanie. Najpierw w 1888 r. ukazała się dwutomowa książka Tarnowskiego pt. *Z wakacyj*, w której możemy przeczytać opisy jego podróży do Kijowa, Moskwy i Wilna (t. 1) oraz Prus Królewskich (t. 2). Koźmian natomiast w 1905 r. opublikował czteroczęściową pracę pt. *Podróże i polityka*<sup>20</sup>.

Podróże Tarnowskiego były już przedmiotem analizy naukowej<sup>21</sup>. Natomiast wojaże Koźmiana – poza jednym wyjątkiem – nie wzbudziły do tej pory większego zainteresowania historyków<sup>22</sup>. Dlatego w dalszej części tekstu skupię się właśnie na nich.

Koźmian zaczął podróżować bardzo wcześnie. Sporo informacji na ten temat dostarcza bogata spuścizna epistolarna jego ojca Andrzeja Edwarda Koźmiana<sup>23</sup>. Stamtąd dowiadujemy się np., że ojciec zabrał trzyletniego Stasia z podlubelskich Piotrowic (w których się urodził jako poddany rosyjski i w których spędził dzieciństwo oraz wczesną młodość) do galicyjskiego Dobrzechowa k. Strzyżowa (gdzie znajdowały się dobra jego matki Teofili ze Skrzyńskich)<sup>24</sup>. Dla ojca

---

<sup>19</sup> *Z pielgrzymki słowiańskiej do Rzymu / przez Stanisława Tarnowskiego*, Kraków 1881: Red. „Przeglądu Polskiego”.

<sup>20</sup> S. Koźmian, *Podróże i polityka*, cz. 1–4, Kraków 1905. Rok później ukazało się drugie dwutomowe wydanie. Zob. tenże, *Podróże i polityka*, t. 1–2, Kraków 1906. W niniejszym tekście będę odwoływał się do wydania pierwszego.

<sup>21</sup> Na temat podróżopisarstwa Tarnowskiego zob.: M. Płatek, *Z listów Stanisława Tarnowskiego z podróży do Ziemi Świętej* [w:] *Stanisław Tarnowski 1837–1917. Materiały z Posiedzenia Naukowego PAU w dniu 14 listopada 1997 r.*, Kraków 1999, s. 51–61; T. Bujnicki, *Oczyrna Galicjanina. Mickiewiczowskie i realne Wilno Stanisława Tarnowskiego (rekonosans)* [w:] *Wilno i ziemia Mickiewiczowskiej pamięci*, t. 1: *W kręgu spraw historycznych*, red. E. Feliksiak, E. Komońska, Białystok 2000, s. 237–263; H. Markiewicz, *Stanisława Tarnowskiego podróże na Kresy* [w:] *W poszukiwaniu realności. Literatura – dokument – Kresy. Prace ofiarowane Tadeuszowi Bujnickiemu*, red. S. Gawliński, W. Ligęza, Kraków 2003, s. 67–74; E. Malinowska, *Wobec stereotypów: Stanisława Tarnowskiego relacja z podróży do Rosji*, „Napis. Tom poświęcony literaturze okolicznościowej i użytkowej” 2005, seria 11, s. 193–202; A. Kijak-Sawska, *Turystyka, patriotyzm i dziedzictwo kulturowe. Na podstawie relacji z podróży na Pomorze hrabiego Stanisława Tarnowskiego*, „Turystyka Kulturowa” 2016, nr 4, s. 70–79; R. Stachura-Lupa, *Stanisław Tarnowski – relacje z podróży* [w:] T. Budrewicz, R. Stachura-Lupa, *Kraków literacki w XIX wieku. Szkice*, Kraków 2019, s. 251–275.

<sup>22</sup> Zob. W. Dutka, *Podróże kulinarne Stanisława Koźmiana (1836–1922)*, „Kultura i Historia” 2012, nr 22, <http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/4187> [dostęp 1.06.2020].

<sup>23</sup> *Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana (1829–1864)*, t. 1–4, Lwów 1894–1896.

<sup>24</sup> „[...] Staś zawsze tu powtarza, że do śgo Michała zabawimy w Dobrzechowie. W przyszłą niedzielę napiszę. Kiedy konie mają po waszego wnuka przybyć do Krzeszowa. Ten wnuk wasz zdrów, dobrze wygląda i bardzo wygrzeczniiony. Widzę z listów waszych, że wam tęskno do niego, nie będę więc zwlekał chwili w której się rzuci wam na szyję”. Zob. list A.E. Koźmiana z 15 września 1839 r. pisany z Dobrzechowa do rodziców Kajetana i Marianny Koźmianów

Staś był bowiem oczkiem w głowie – niemal w każdym z listów o nim wspominał. Jeżeli tylko mógł, zabierał go na różne wycieczki i wprowadzał w świat intelektualnej socjety. Podobnie czynił zresztą dziadek, Kajetan Koźmian, który także uwielbiał wnuka. W jednym z listów tak pisał o 14-letnim Stasiu:

Staś będzie miał wzrost Aleksandra Chodkiewicza bez jego głowy. Chłopak żywy, bystry, pojętny, hartujący się na niewygody i przygody [...], poluje, strzela, zabija, raz się wśród mrozu i śniegu w lasach Gałęzowskich zabłąkał aż do nocy, na pół boso bo buty w śniegu pogubił, wystarczył sam sobie, doblał się do Bychawy, najął sobie furę i przyjechał do stroskanych rodziców zdziwiony, że się troskali, a nie ufali jego odwadze i roztropności<sup>25</sup>.

We wrześniu 1851 r. zmarła matka Stanisława, Teofila ze Skrzyńskich Koźmianowa. Rok później Andrzej Edward Koźmian postanowił, że jego 16-letni syn przeniesie się do Krakowa w celu podjęcia formalnej edukacji. Dziadek Kajetan był przygnębiony tą decyzją, o czym napisał w liście do gen. Franciszka Morawskiego:

Mnie starego najwięcej zasępia odjazd bliski mego syna wraz z wnukiem do Galicji. Chce go umieścić w Krakowie [...] powrotu syna przy miłosierdziu Bożem może dożyję, lecz kto wie, czyli już wnuka ukochanego obaczę, a wart tej miłości, którą u wszystkich przymiotami serca i umysłu pozyskał<sup>26</sup>.

Stanisław Koźmian zobaczył Kraków po raz pierwszy 2 listopada 1852 r. Przywołajmy te fragmenty listów, które opisują pierwszą wizytę przyszłego stańczyka w tym królewskim mieście. Oto relacja ojca:

Dobiliśmy do portu Stasiowego [...]. Popasaliśmy w Bochni, a po 6tej wjechaliśmy do świętego miasta. Niestety! Otoczeni ciemnością nocy do naszych ruin i pamiątek zbliżyliśmy się i wśród mroku ciemnego po kolei wskazywałem [...] i mogiłę Krakusa, i Skalkę, i zamek królów, i kościół, gdzie Skarga kazał, i dom, gdzie Długosz mieszkał, i miejsce, gdzie św. Wojciech nawracał, i najpiękniejszą bazylikę polską P. Maryi<sup>27</sup>.

A tak swoje pierwsze krakowskie wrażenia przedstawił dziadkom oraz siostrze Maryni młody Stanisław:

Wjeżdżając ukloniłem się przed tą starodawną stolicą jednego z państw Słowiańszczyzny, ukloniłem się także przed zamkiem królewskim, gdzie tyłu królów spoczywa. Więcej nie mogę Wam pisać dzisiaj o Krakowie, gdyż w nocy wjeżdżaliśmy<sup>28</sup>.

---

(dziadków Stanisława, z którymi mieszkał w Piotrowicach) [w:] A.E. Koźmian, *Listy...*, t. II, cz. I (1830–1856), Lwów 1894, s. 9.

<sup>25</sup> List Kajetana Koźmiana do gen. Franciszka Morawskiego pisany z Piotrowic w dn. 29 stycznia 1850 r. [w:] tamże, s. 58–59.

<sup>26</sup> List Kajetana Koźmiana do gen. Franciszka Morawskiego pisany z Piotrowic w dn. 12 września 1852 r. [w:] tamże, s. 83.

<sup>27</sup> List A.E. Koźmiana do rodziny w Piotrowicach pisany 3 listopada 1852 r. [w:] tamże, s. 94.

<sup>28</sup> List St. Koźmiana do dziadków i siostry w Piotrowicach pisany 3 listopada 1852 r. [w:] tamże, s. 96.



Porównując obie relacje, dostrzec możemy zasadniczą różnicę w postrzeganiu zwiedzanych miejsc pomiędzy ojcem a synem. Pierwszy skupiał się na detalach: wskazywał na zabytki i miejsca pamięci; drugi natomiast postrzegał miasto całościowo: patrzył na nie z perspektywy dawnego jego znaczenia politycznego i historycznego. Dla Andrzeja Edwarda najważniejsze było doświadczenie obecności w danym miejscu (*ja tu jestem*). Dla syna z kolei najistotniejsze było poświadczenie wcześniej przyjętego już wyobrażenia danego miejsca (*ja tu to poświadczam*). Ojciec był świadomy tych różnic, gdyż w jednym z listów tak pisał o Stasiu:

Ma on [...] z matki ten właściwy czy przymiot, czy wadę, że się niełatwo dziwi. Teonia [matka Stasia – przyp. M.M.] mogła i on także mógłby wziąć za dewizę lorda Bolingbroka słowa: *Nil admirari*, „niczemu się nie dziwić”. Zresztą brak, a przynajmniej niedostatek uniesienia, jest właściwy dzisiejszemu plemionowi, a więc i na naszym jedyńaku podróż nie wywołała takich wrażeń, jakich ja kiedyś doznawałem, jakich w nim oczekiwałem. On spokojnie patrzy na wszystko co widzi, bez tej gorączki ciekawości i uradowania, która mnie kiedyś w moich pierwszych podróżach ożywiała i rozpaliała<sup>29</sup>.

Powróćmy jednak do Krakowa. Tam Andrzej Edward Koźmian nie tylko pokazywał synowi miasto oraz jego okolice. Nie tylko szukał stacji i układał plan jego nauki. Tam wprowadzał go także w środowisko krakowskiej elity. Już w pierwszym tygodniu pobytu Stanisław poznał więc pod Wawelem sędziwego gen. Chłopickiego, poetę Franciszka Wężyka, prof. Antoniego Zygmunta Helcla, publicystę Leona Rzewuskiego, margrabiego Aleksandra Wielopolskiego czy rodzinę Popielów i Badenich. Ojciec postanowił pokazać mu też, jak wygląda jazda koleją. W ten sposób 10 listopada 1852 r. przyszły stańczyk po raz pierwszy w życiu wsiadł do pociągu. Relację z tej podróży pozostawił Andrzej Edward Koźmian:

Chcąc memu Stachowi dać poznać jazdę koleją żelazną, ułożyłem sobie o 4tej pociągiem wyjechać do Krzeszowic, pociąg ten o 5tej tam staje; myśłowicki zaś do Krakowa idący zaraz po 5tej tamże nadchodzi tak, iż zwykle bywa kilka minut czasu między nadejściem jednego a odejściem drugiego pociągu, tak mnie wszyscy zapewniali i na słowo wszystkich puściłem się ze Stachem o 4 po południu na parowy spacer. Stach był z niego bardzo szczęśliwy, przez całą drogę rozmawiał po niemiecku z oficerem austriackim. W godzinę przyjeżdżamy do Krzeszowic, słyszemy złowrogi świst drugiego pociągu, patrzymy z przerażeniem, myśłowicki pociąg już rusza, nim zatrzymał się [nasz pociąg – przyp. M.M.]. Próżne prośby i wołania, uleciał pociąg, a my wysiadłszy z naszego wagonu zostali bez możliwości dostania się do Krakowa. Nasz pociąg trochę się spóźnił, myśłowicki pospieszył się i ztąd nasz zawód. Zostawszy sami, opuszczeni, wśród ciemności dworca kolei krzeszowickiej, cóż mieliśmy począć? Do pałacu nie mieliśmy myśli iść, bośmy byli nieubrani, zabłoceni i pan Adam [Potocki – przyp. M.M.] z matką pojechali wczoraj do Łańcuta. Mimo więc namów, ażebyśmy nocowali, a rannym pojechali pociągiem, najeliśmy

<sup>29</sup> Przywołana opinia odnosi się do podróży po Nadrenii. Zob. List A.E. Koźmiana do rodziców w Piotrowicach pisany z Namur 14 grudnia 1853 r. [w:] tamże, s. 182.



chłopski wóz krakowski, z krakowskim parobczakiem i krakowskimi końmi i ten dziarsko nas wioząc po złej drodze i wśród ciemności, we cztery godziny przywiózł do Krakowa. Ale łatwo sobie wyobrazić jak po jeździe parowej mile nam się wydawała jazda wozem i jak długie były te cztery mile, któreśmy pierwiej w godzinę przebyli<sup>30</sup>.

Krakowskie studia Koźmiana trwały zaledwie dwa semestry. W 1854 wyjechał do Paryża, gdzie przez pół roku przebywał w katolickiej szkole prywatnej prowadzonej przez Emmanuela Bailly'ego. Uczęszczał tam też jako wolny słuchacz (nie miał bowiem matury) na wybrane wykłady na Sorbonie i w Collège de France. Od stycznia 1856 r. studiował już w Bonn, ale pod koniec tego roku ostatecznie przerwał naukę i wrócił do kraju<sup>31</sup>.

Listy ojca pozwalają dość dokładnie prześledzić jego wojaże. Sam Stanisław pisać listów jednak nie lubił. Według ojca miało to być „winą krwi Skrzyńskich”:

nie dziwcie się – pisał do brata stryjecznego Stanisława Egberta Koźmiana – że [Staś – przyp. M.M.] nie jest listowny, jest to wina krwi Skrzyńskich. Żaden Skrzyński nigdy jeszcze w życiu żadnego listu nie napisał. A znam jednego, który gdy odbiera pismo, na które musi odpowiedzieć, jedzie sam z ustną odpowiedzią, a nie pisze. I mój młodzieniec wołałby ulecieć ku wam<sup>32</sup>.

Nie mamy zatem zbyt wielu osobistych relacji Stanisława z jego młodzieńczych lat. Wyjątkiem jest opublikowany anonimowo w poznańskim „Pokłosiu” *Opis podróży do Tatrów Galicyjskich odbytej w 1853 roku*<sup>33</sup>. Jest to pierwsza publikacja Koźmiana, która do tej pory nigdzie nie była odnotowywana jako jego autorstwa<sup>34</sup>. Poświęćmy jej zatem trochę miejsca.

Podróż odbyła się tuż po zakończeniu roku akademickiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, na którym Koźmian jako student nadzwyczajny pobierał nauki na Wydziale Filozoficznym. Nie on jednak był inicjatorem wyprawy:

Znajdowałem się właśnie w Krakowie, w czasie gdy pewne towarzystwo młodych ludzi na końcu roku uniwersyteckiego, zbierało się na wycieczkę w Tatry, towarzystwo to łaskawie mnie

<sup>30</sup> List A.E. Koźmiana do rodziny w Piotrowicach pisany 10 listopada 1852 r. [w:] tamże, s. 105–106.

<sup>31</sup> Zob. S. Koźmian, *Autobiografia*, do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył M. Menz, „Galicia. Studia i materiały” 2015, t. 1, s. 397–438.

<sup>32</sup> List A.E. Koźmiana do S.E. Koźmiana pisany z Piotrowic w dn. 24 września 1855 r. [w:] tamże, s. 238.

<sup>33</sup> *Opis podróży do Tatrów Galicyjskich odbytej w 1853 roku*, „Pokłosie. Zbieranka literacka na korzyść sierot” [Poznań] 1862, R. 6, s. 65–132.

<sup>34</sup> Identyfikacja autora jest możliwa dzięki informacjom zawartym w listach jego ojca. Np. w liście pisanym 17 kwietnia 1857 r. z Dobrzechowa do brata stryjecznego Stanisława Egberta Koźmiana czytamy: „Staś opisał wcale niezłe podróż swoją do Tatrów, przepisuje ją teraz, może się zda do *Pokłosa*, kiedy brak wam prozy” [A.E. Koźmian, *Listy...*, t. III, s. 48–49]. Z kolei w liście pisanym do rodziny w Dobrzechowie 5 listopada 1861 r. mamy następującą informację: „Stasiowi donoszę, że nareszcie wyszło z druku *Pokłosie*, a w niem jego pierwsze pismo młodzieńcze: *Podróż po Tatrach*” [tamże, t. IV, s. 391].

przyjęło do swego grona, i razem 14go lipca w niedzielę po nabożeństwie ruszyliśmy z Podgórze trzema najętymi wozami, było nas dziewięciu, i jeden służący, w tej liczbie był i Wielki Kuchmistrz (natus), Szafarz i nareszcie Mentor, wszystko to niezbędne do podróży w Karpaty, a szczególnie do podróży odbywanej przez osiemnasto- i dwudziestoletnią młodzież<sup>35</sup>.

Koźmian opisuje kolejne etapy podróży i wycieczek, które trwały łącznie 14 lipcowych dni. I tak pierwszą noc podróży spędzili w Myślenicach – miasteczku, w którym nie znaleźli niczego ciekawego. Następnie wyruszyli w stronę Nowego Targu drogą, która „zdolną jest połamać kości ciekawych podróżnych”<sup>36</sup>. Te niewygody zrekompensował jednak „widok wspaniały” Tatr – „Tysiące piramid ręką Boga wystawionych”<sup>37</sup>. Nowy Targ był drugim miejscem noclegowym podróżnych, a samo miasto poprzez „mnogość sklepów winnych” przypominało Koźmianowi o bliskości Węgier<sup>38</sup>.

Trzeciego dnia studenci wyruszyli przez Szaflary, Biały Dunajec i Poronin do Zakopanego. Sama osada zrobiła dobre wrażenie na Koźmianie. Podróż odbywała się w 1853 r., czyli przed odkryciem walorów klimatycznych Zakopanego przez Tytusa Chałubińskiego. Wówczas dobra zakopiańskie pozostawały w ręku pochodzącej z Węgier rodziny Homolacsów, która uległa spolszczeniu. Była to zasługa przede wszystkim Klementyny ze Sławińskich, która najpierw była żoną Emanuela Homolacsa, a po jego śmierci poślubiła bratanka zmarłego, Edwarda Homolacsa. Samo nazwisko także spolszczono, stąd Koźmian pisze o panu Homulaczu, mając na myśli Edwarda Homolacsa. To jego dwór stał się zakopiańską kwaterą krakowskich wojażerów. Tam wystarano się dla nich także o przewodnika.

Koźmian ze swoimi kompanami mógł kolejnego dnia zobaczyć „poetyczne” źródła Białego Dunajca i wspiąć się na „wspaniały” Giewont. Wejście na ten szczyt nie było jednak łatwe. Przywołajmy Koźmiana:

Napiwszy się na wzgórku wódki, gdyż tu pierwszy raz uczuliśmy przepowiedziane nam zimno i potrzebę tego napoju, zamierzaliśmy wejść na szczyt Gewontu. Wejście jest nader trudne, gdyż piasek sypiąc się pod nogami, pozbawia wszelkiego punktu oparcia, a zręczność jest jedynym ratunkiem dla tego, który nie chce szybko na dół powrócić; ja zaś nie posiadając tego cennego w tych okolicach przymiotu, osiadłem na piasku, i co tylko z wielkiej wysokości nie spadłem, skończyło się jednak tylko na straceniu laski. Widok z Gewontu jest piękny, rozległy, obejmujący to wszystko cośmy dotąd po szczegółach widzieli; sam Gewont jest pół górą, pół skałą, pokrytą kosodrzewiną. Z nie miałym trudem zesłaliśmy na dół, i udaliśmy się do Zakopanego, gdzie prawie z zachodem słońca zesłaliśmy szczęśliwie, uradowani pierwszym poznanem się z Tatrami, trochę zmęczeni i upojeni widokiem poetycznych źródeł Dunaju, i wspaniałego Gewontu<sup>39</sup>.

<sup>35</sup> *Opis podróży do Tatrów...*, s. 66.

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> Tamże, s. 69.

<sup>39</sup> Tamże, s. 78.

Piątego dnia podróży młodzi „taternicy” udali się z wizytą na plebanie do ks. Józefa Stolarczyka (którego Koźmian konsekwentnie nazywał „Stolarskim”), aby ten zechciał być ich przewodnikiem pod Dolinie Kościeliskiej. Proboszcz zgodził się i tym samym wszyscy mogli zachwycać się „pyszny” widokiem doliny<sup>40</sup>. Koźmian był też pod urokiem ks. Stolarczyka i tak go charakteryzował:

W rysach Księdza Stolarskiego, a szczególnie w jego olbrzymiej postawie malował się prawdziwy góral, i rzeczywiście nim był jak sam nam to powiedział, z góralami obchodził się łagodnie, i po przyjacielsku, lecz miał nad nimi moralną wyższość i wpływ, który na pierwszy rzut oka spostrzec można było, i który we wszystkim przebiegał. I tak słyszeliśmy byli zawsze dużo o piosnkach góralskich, prosiliśmy więc naszych woźnic o zaśpiewanie ich, lecz że te śpiewy zawsze mniej więcej wolne, górale nie chcieli się skłonić ku naszym prośbom. Nagłeni, i zapytani o przyczynę odmowy odpowiedzieli: „Nie panoszki, nie budziemy śpiewat, bo jakby proboszcz usłyszał, toby potem cały rok na nas krzyczał”. Pokazuje to jak znaczną jest osobą w tych okolicach kapłan i jaki ma wpływ na ludzi; z niego wyrosły, niewiele uczone, podobny do prostaczków ewangelicznych, widocznie więc święty jego charakter nad innych tak go wynosi. [...] Nie miałem sposobności poznać więcej księży w tych stronach i tego żałuję; lecz nasz Ksiądz Stolarski mimo swej postawy rubasznej mającej coś wspólnego z jego dziką ojczyzną, mimo zrywania w oczach i szorstkości w poruszeniach, zdawał się być zacnym człowiekiem i kapłanem podług Chrystusa<sup>41</sup>.

Kolejne trzy dni okazały się deszczowe, więc jedynym miejscem, które udało się odwiedzić studentom, była Jaszczurówka. Dopiero 23 lipca mogli się wybrać na kolejną wycieczkę w góry, podczas której towarzyszyło im aż czterech przewodników. Celem było Morskie Oko, do którego wiodły dwie drogi: jedna przez Bukowinę (tzw. wozowa), druga przez góry (trudniejsza, dająca jednak możliwość „zapoznania się z głębią Tatrów”<sup>42</sup>). Młodzież wybrała tę drugą, dzięki czemu Koźmian mógł zobaczyć Gąsienicowe Stawy, z których „siódmy, czyli Czarny – jak zawyrokował – jest najwspanialszy”<sup>43</sup>. Dalej droga szła przez Zawrat do Doliny Pięciu Stawów – „dolinę wielką, dziką, cichą”<sup>44</sup>. A następnie turyści dotarli do Siklawy i dalej podążali w kierunku Morskiego Oka. Była to droga ciekawa, ale trudna i męcząca. A że Koźmian nigdy nie był specjalnie wysportowany, więc przewodnik pozwalał sobie z niego żartować: „«Ej bo panoszku upiłeś się, to dlatego nogi tak tańczą, ej nie dam więcej pić», albo «A po krakowskim rynku to trzeba widzieć jak umieją chodzić, a tu żeby nie my to ani jednego by już żywego nie było»”<sup>45</sup>.

<sup>40</sup> Tamże, s. 85.

<sup>41</sup> Tamże, s. 81–82.

<sup>42</sup> Tamże, s. 105.

<sup>43</sup> Tamże, s. 108.

<sup>44</sup> Tamże, s. 110.

<sup>45</sup> Tamże, s. 113.

Nad Morskim Okiem podróźni spędzili noc w schronisku, które Koźmian nazwał budą. Warunki były tam niemal spartańskie:

Weszliśmy do budy złożonej z przedpokoju, z dużej jednej komnaty i z kuchni, wszystko to bez okien i bez drzwi, a prawie i bez dachu, zimno było wielkie tak że ciągle przy ogniu grzaaliśmy się i ciepło okrywaliśmy się, poncz, wódka i wino ciągle kolejno obchodziły nasze towarzystwo, i nie mało pomagały do pokrzepienia naszych sił, nie rozgrzewając wcale rozbujałych już i tak naszych wyobraźni. Przypatrzywszy się więc zachodowi słońca żegnającego te piękne kraje by powitać równie piękne i dzikie, i jeziorowi odbijającemu w swej czystej wodzie księżyc i gwiazdziste niebo, położyliśmy się potem na gołej słomie, nie rozebrani, z zastrzeżeniem, że przed wschodem słońca górale nas obudzą, gdyż chcieliśmy je powitać przy jego powrocie do Morskiego Oka<sup>46</sup>.

Kolejnego dnia ferajna wybrała się nad Czarny Staw, gdzie „wszystko śmiercią oddycha”, a „dzikość wszędzie tu panuje i przestrasza”<sup>47</sup>. Po zejściu z powrotem do schroniska i pożegnaniu Morskiego Oka kolejnym etapem podróży była Bukowina, do której studenci udali się wozami „drogą nader przykrą”<sup>48</sup>. Rzeka Białka oddzielała ich od ówczesnej węgierskiej części Tatr. A ponieważ droga częściowo szła po tamtej stronie granicy, więc Koźmian nie bez satysfakcji mógł odnotować, że po raz pierwszy znajdował się na Węgrzech<sup>49</sup>.

W kolejnym dniu wycieczka wiodła do Czorsztyna i Pienin. A ponieważ w tym dniu odbywał się jarmark w Nowym Targu, podążało tam wielu górali z obu stron granicznej Białki. Koźmian zauważył, że górale węgierscy „nie bardzo się różnią językiem i strojem”, jednak łatwo ich poznać po „szerokich okrągłych kapeluszach”<sup>50</sup>. Oczywiście Koźmian nie wiedział, że tak naprawdę rozmawiał z góralami słowackimi, a nie z Węgrami<sup>51</sup>. Język węgierski w niczym bowiem nie przypomina polskiego.

W Czorsztynie przybywszy zwiedzili ruiny dawnego zamku Zawiszów, który sprowokował Koźmiana do patetycznej refleksji na temat „wielkości przeszłości”:

dziś wszystko to zaniedbane i zapomniane, otoczone jest ogrodami kartoflanemi i kapuścianemi; ale myśl że wstępujemy w te progi w których przemieszkiwał Zawisza Czarny, ten najpoetyczniejszy rycerz bohater, ten Bayard północy, w progi, w których tylu obrońców wiary gotowało się do krwawych a świętych wojen, silniejsze jeszcze we mnie obudzała wrażenie niż Kriwan, Morskie Oko, lub cudny Wołoszyn; bo te wprawdzie wspaniało uderzają jak pomniki odznaczające się sztuką, lecz porzucone tam bez żadnego celu i zamiaru, nie przypominające ani żadnej chwały, ani żadnego wspomnienia historycznego, tu zaś przedstawiła mi się cała wielkość przeszłości, stanęli mi przed

<sup>46</sup> Tamże, s. 117.

<sup>47</sup> Tamże, s. 118.

<sup>48</sup> Tamże, s. 119.

<sup>49</sup> Tamże, s. 120.

<sup>50</sup> Tamże, s. 122.

<sup>51</sup> Koźmian rozmawiał prawdopodobnie z Liptakami. O narodzinach słowackiej tożsamości narodowej zob. R. Majerek, *Pamięć – mit – tożsamość. Słowackie procesy autoidentyfikacyjne w okresie odrodzenia narodowego*, Kraków 2011.

oczyna ci bohaterowie tak silnie spójni ze swymi zasadami jak te skały otaczające Czorsztyn, a tak wspaniali jak te wieże, które choć w ruinach pobudzają jeszcze do uszanowania<sup>52</sup>.

Z Czorsztyna krakowscy turyści zobaczyli „wspaniały zamek węgierski Nidecz” (czyli Niedzicę) i drogą górską zeszli na brzeg Dunajca, skąd popłynęli w stronę Szczawnicy, którą zwiedzili kolejnego dnia. Powrót do Krakowa nastąpił przez Stary i Nowy Sącz, Bochnię i Wiśnicz<sup>53</sup>.

W ostatniej części artykułu przedstawię wybrane podróże Koźmiana, z których relacje w formie listów były drukowane w „Przeglądzie Polskim” lub w „Czasie” w latach 1869–1900. Zostały one później wydane we wspomnianej pracy *Podróże i polityka*, opublikowanej w czterech częściach. Pierwsza zawiera cztery zbiory korespondencji z Holandii, Pesztu, Pragi i Wiednia. W tym ostatnim mieście w 1873 r. odbywała się powszechna wystawa i na jej opisie skupił się Koźmian. W drugiej części mamy przedstawione wizyty w Kijowie w 1879 r. oraz w Warszawie w roku następnym. Trzecia część zawiera relację z wystawy powszechnej w Paryżu w 1889 r., podczas której największym zainteresowaniem cieszyła się zbudowana na tę okoliczność wieża Eiffla. Koźmian napisał, że jest ona jak „latarnia morska przyświecająca wpłynięciu dziewiętnastego stulecia w dwudzieste”<sup>54</sup>. W tej części znajdziemy też opisy szlaku turystycznego, który w okresie od kwietnia do czerwca 1880 r. Koźmian przemierzył, płynąc z włoskiej Brindisi do Aten i dalej do Konstantynopola, a stamtąd – pociągiem – w drodze powrotnej zwiedził Sofię i Belgrad. Ostatnia część książki dotyczy roku 1900 i zawiera impresje Koźmiana z Wiednia, w którym stańczyk mieszkał już wówczas od kilku lat, oraz z wizyt w Paryżu (wystawa powszechna) i w Rzymie (koniec tzw. Roku Jubileuszowego).

Nie ma oczywiście sposobności, aby w ramach niniejszej publikacji przedstawić wszystkie relacje Koźmiana. Ograniczę się zatem do trzech najwcześniejszych. Zawarta w nich argumentacja uzasadniała bowiem przyjętą przez Koźmiana i redakcję „Przeglądu Polskiego” koncepcję tzw. polityki racjonalnej – w stańczykowskim jej rozumieniu. W wybranych tekstach Koźmian chciał na zasadzie *argumentum a simili* pokazywać przykłady, że polityka musi opierać się na rachunku matematycznym, a nie na sentymentach. W warunkach powstaniowych oznaczało to – według niego – zerwanie z polityką spisków i irredenty, porzucenie politycznego romantyzmu<sup>55</sup>. Przyjrzyjmy się zatem tym wybranym relacjom.

<sup>52</sup> *Opis podróży do Tatrów...*, s. 124–125.

<sup>53</sup> Tamże, s. 125–132.

<sup>54</sup> S. Koźmian, *Podróże...*, cz. 3, s. 7.

<sup>55</sup> Więcej na ten temat zob. M. Menz, *Rzecz o roku 1863 – argument z historii w myśli politycznej krakowskiego stańczyka Stanisława Koźmiana*, „Klio Polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej” 2019, t. 11, s. 7–28.

I tak podróż do Holandii zawiera listy pisane od 1 do 11 grudnia 1869 r., w których Koźmian opisuje wrażenia z Utrechtu, Rotterdamu, Hagi i Amsterdamu. Podróż odbywał pociągiem, jadąc z Berlina. Siłą rzeczy porównywał więc Niemcy do Holandii:

Zaledwie przejechałeś granicę, już zaraz spostrzegasz pewną różnicę [...]. Na pierwszy rzut oka Holender wygląda jak wykapany Niemiec, a Holandya jakby wymyte i odświeżone Niemcy. Jadąc jednak dalej i rozpatrując się napotykasz na wszystkie warunki zupełnie samoistnego i odrębnego życia, nie tylko od Niemiec, ale od całej Europy<sup>56</sup>.

Dla Koźmiana uderzające było to, że Holendrzy nie przejawiali w uczuciach narodowej manii dawnej wielkości. Uznał to za „objaw i dowód wysokiego wykształcenia politycznego i zdrowego rozumu”. Był bowiem zdania – i temu przekonaniu pozostał wierny do końca swego życia – że „aby żyć bezpiecznie na świecie, trzeba gdy zabierać nie można, umieć poprzestać na swoim”<sup>57</sup>.

Holandia według niego trzymała się zasad *Realpolitik* – żyje tylko swoim dzisiejszym życiem i nie „choruje na tęsknotę przeszłości”<sup>58</sup>. Koźmianowi podobało się polityczne urządzenie Holandii. Podziwiał sprawność samorządu, który „nie jest sztuczny, ani na pokaz”<sup>59</sup>. Pisał: „Wieki przelały na dzisiejsze pokolenie dar samorządu; wielkie on tu ma znaczenie i jest niezaprzeczenie podstawą granitową tej niesłychanej wolności, której Holandya używa”<sup>60</sup>.

Koźmian zauważył, że Holandia „przerżnięta jest kolejami, po których co godzina pędzą pociągi osobowe zawsze pełne, często przepelnione”, co dawało „najlepsze wyobrażenie o ruchu, życiu i handlu tego kraju”<sup>61</sup>. Dzięki tak rozbudowanej linii kolejowej podróż po Holandii można było wówczas odbyć w jeden dzień. Jednak, aby zobaczyć „co godne widzenia”, potrzebny był, według stańczyka, tydzień<sup>62</sup>.

Koźmian udał się do Hagi, aby zwiedzić słynne muzeum, w którym podziwiał „arcydzieła szkoły holenderskiej”<sup>63</sup>. W swojej relacji najwięcej miejsca poświęcił *Lekcji anatomii* Rembrandta, którą bardzo wysoko cenił. W Hadze obserwował też obrady parlamentu holenderskiego. I choć nie rozumiał języka, to uderzony był spokojem i powagą obrad. Przywołajmy stosowny cytat, gdyż stanowi on w pewnym sensie *credo* myśli politycznej Koźmiana:

<sup>56</sup> S. Koźmian, *Podróże...*, cz. 1, s. 11–12.

<sup>57</sup> Tamże, s. 12.

<sup>58</sup> Tamże.

<sup>59</sup> Tamże, s. 14.

<sup>60</sup> Tamże, s. 15.

<sup>61</sup> Tamże, s. 20.

<sup>62</sup> Tamże.

<sup>63</sup> Tamże, s. 24.

Widzieć, widziałem, słyszeć, słyszałem, ale cóż kiedy nic nie rozumiałem. Uderzyła mnie przede wszystkim wygoda, z jaką izba sejmowa jest urządzona. O ile domyślić się mogłem, rozprawy toczyły się o wychowaniu ludowem. Zbudowany byłem spokojem rozpraw, kilku mówców zabierało głos, i to widocznie najlepszych, bo słuchano ich z uwagą; lecz ani razu nie usłyszałem tych oklasków i oznak zadowolenia i uwielbienia, któremi tak szafują gdzie indziej, a które właściwsze są w teatrze jak w sejmie. Nie wierzę w rozsądne, sumienne rozprawy tam, gdzie huczne oklaski towarzyszą słowom mówców; zbyt często przemieniają one człowieka politycznego w aktora, mówcę w komediaanta; i stają się nieraz w zgromadzeniach parlamentarnych pierwszą przyczyną tam wielkich szaleństw, tu wielkich głupstw. Nie można igrać z miłością własną ani z ogniem. Uważne milczenie, z jakim deputowani holenderscy słuchają swoich mówców, daje nierównie większą rękojmię w sprawie publicznej<sup>64</sup>.

Holandia to więc kraj dobrze urządzony i rządzony. A Holendrzy to „naród pracowity, naród poważny, polityczny, wytrwały, rozsądny”. Naród, który „wybornie rozumie swoje dzisiejsze położenie, umie się do niego zastosować”<sup>65</sup>. Przesłanie Koźmiana było czytelne: Polacy powinni się od Holendrów uczyć sztuki uprawiania polityki racjonalnej.

Kilka miesięcy później, w maju 1870 r., Koźmian udał się na Węgry i przez kilka dni przebywał w Peszcie, zwiedzając także Budę. Korespondencję stałą dedykował Stanisławowi Tarnowskiemu<sup>66</sup>. Był to czas, kiedy nie wszyscy w monarchii habsburskiej pogodzili się z jej dualistycznym, austro-węgierskim kształtem. Koźmian należał akurat do zwolenników tego rozwiązania. I nie ukrywał, że jego wizyta ma cel edukacyjno-polityczny:

wyznaję, że nie przyjechałem tu jako obojętny widz, lecz przeciwnie, z zamiarem i postanowieniem przypatrzenia się o ile będę mógł naszym sąsiadom i obywatelom wspólnej monarchii o których tyle zawsze mówimy i piszemy, nie znając ich przecież prawie wcale. Rzecz dziwna, kładziemy niezmierny nacisk na wspólność naszą z monarchią austriacko-węgierską, a nie dotąd nie robiliśmy, aby zespolić się, ba, nawet aby poznać żywioły ją składające. Inaczej i to zawsze postępowali Węgrzy. Oni z wyjątkiem Galicyi mają rozgałęzione stosunki w całym państwie, polityczne, handlowe, towarzyskie i za ich pomocą [...] przeważne, czasem rozstrzygające zajęli w Austrii stanowisko. Węgrzy nie w Peszcie zwyciężyli, ale w Wiedniu, a nam dziś może przypadnie, chcąc dojść do celu, zwyciężyć nie we Lwowie ani też już w Wiedniu, ale w Peszcie.

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli naprawdę chcemy rozwijać naszą politykę austriacką, winniśmy więcej żyć życiem monarchii, mniej galicyjskiem. Dziś połowa monarchii znajduje się w Węgrzech, Węgry więc poznać winniśmy, z Węgrami powinniśmy zawiązywać stosunki. Kto nie rozumie jaki wpływ wywołują związki towarzyskie, zwłaszcza rodzinne na sprawy polityczne, ten ma o nich małe wyobrażenie; wielkie zdarzenia i wypadki są tylko przeciętną codziennych stosunków. Chciałbym żeby tę prawdę rozumiano u nas i żeby nasze współzycie ze światem austriacko-węgierskim stało się istotniejszym<sup>67</sup>.

<sup>64</sup> Tamże, s. 48–49.

<sup>65</sup> Tamże, s. 33.

<sup>66</sup> Jest to sześć listów datowanych od 7 do 12 maja.

<sup>67</sup> S. Koźmian, *Podróże...*, cz. 1, s. 63–64.



Tak więc Koźmian bez żadnych ogródek proponował Polakom galicyjskim brać przykład z Węgier i szukać w Peszcie sojusznika dla wzmocnienia pozycji w monarchii. Źródło politycznego sukcesu Węgrów widział w sile jej arystokracji, która jest „prawdziwą treścią narodu, największą jego siłą polityczną”<sup>68</sup>. Pisał:

Kasta ta przede wszystkim obdarzoną jest zmysłem politycznym i ożywiona wielkim, prawdziwym patriotyzmem. Zaczepała już wiele ze źródła zachodniego, zawiązała liczne stosunki z arystokracją niemiecką, przecież zachowała niezatarte znamię madziaryzmu. Dumna, lecz nie przesądna, pozostała niezaprzeczenie pięknym pierwowzorem wśród coraz to większego upadku wszystkich w Europie arystokracji, pozostała jak nietknięta wyniosła wieża wśród gruzów zamczyska. Temu to prawdziwemu w naszych czasach zjawisku, zawdzięczają niewątpliwie Węgrzy i swoje powodzenia i swoje obecne stanowisko<sup>69</sup>.

Dla krakowskich stańczyków było jasne, że w Galicji podobnie jak na Węgrzech główną siłą społeczną lansowanego przez nich lojalizmu wobec Austrii powinna pozostać arystokracja oraz szlachta. Stańczykowskie rozumienie polityki było elitarystyczne, dalekie od przekonań demokratów. W sposób typowy dla XIX-wiecznych konserwatystów byli głęboko przekonani, że najważniejsze sprawy dla narodu załatwia się w gabinetach oraz w kuluarach, a nie na ulicy czy na wiecach.

Koźmian podziwiał kulturę polityczną Węgrów, zwłaszcza ich sztukę dyplomacji. Tak o tym pisał:

Węgrzy oprócz innych zalet mają i tę, której my nie posiadamy, że umieją rozmawiać, a jednak umieją nie powiedzieć tego, czego wypowiedzieć nie chcą.

W rozmowach politycznych, bardzo misternie opasać się umieją murem, którym się przed ciekawością osłaniają. Polityczna rozmowa z Węgrami podobna jest nieco do rozmowy z rozumną kobietą, która każe ci się więcej domyślać aniżeli mówić<sup>70</sup>.

W innym zaś miejscu dodawał:

Węgrzy w walce o swe prawa narodowe okazali wiele wytrwałości, tęgości, rozumu politycznego i zręczności; posiadają dar, tak nam wielce obcy, korzystania z okoliczności, umieją wyzyskiwać szczęście<sup>71</sup>.

Koźmian trzeźwo dostrzegał jednak egoizm narodowy Węgrów i ich skupienie się na sprawach tylko zalitawskich. Pod tym względem pozostawali oni „więcej niż kiedykolwiek [...] krajem i narodem za górami”. Stwierdzał: „Niestety! Idą oni jeszcze w kierunku wyzyskiwania Austrii raczej jak myślenia o wzmocnieniu i potędze monarchii”<sup>72</sup>.

<sup>68</sup> Tamże, s. 72.

<sup>69</sup> Tamże.

<sup>70</sup> Tamże, s. 76.

<sup>71</sup> Tamże, s. 95–96.

<sup>72</sup> Tamże, s. 79.

Ciekawe są opinie Koźmiana na temat węgierskiego stroju narodowego, czardasza i papryki. Ten pierwszy według niego „znikł prawie zupełnie”, gdyż Węgrzy zrozumieli, że „w dziewiętnastym wieku nie należy im się wyszczególnić i odgraniczać od europejskiego świata azjatyckimi szatami”. I konstatował w swoim stylu: „Umieli użyć stroju narodowego jako broni politycznej, nie przywiązując do niego plemiennej cechy”<sup>73</sup>.

Podobnie było z czardaszem, który – jak zapewniali rozmówcy Koźmiana – był tańczony namiętnie wówczas, kiedy używano go „jako stwierdzenia narodowego”<sup>74</sup>. Koźmian mógł zobaczyć czardasza podczas balu, na który był zaproszony. I tak o tym pisał:

rzeczywiście gorący to taniec, połączone są w nim, wytrwałość i namiętność, dzikość i lubieżność; nierównie jest wyrazistszy od *cancana*; *csárdás* – to przyroda, *cancan* to już sztuka; w *csárdásu* więcej jest rzeczywistości, w paryskim tańcu więcej naśladowania<sup>75</sup>.

Koźmian lubił dobrze zjeść i niekiedy o tym pisał. Węgrzy, jak wiadomo, uwielbiają gulasz i traktują go jako potrawę narodową. Musi być on jednak dobrze przyprawiony papryką, która jest jednym z symboli kultury kulinarnej Węgrów. Przywołajmy smakowe wrażenia Koźmiana:

Śniadałem po węgiersku. Mieszkałem u generała Pireta, uraczył mnie gulyásem, który jest wyborną potrawą i tem dla Węgrów czem rizotto dla Włochów. Jest to siekane mięso z polskimi kluskami zaprawione papryką. Papryka [...] zajmuje znaczne miejsce w narodowej kuchni węgierskiej, a może i w narodowym życiu węgierskiem, ona to dodaje mu tego pieprzu, którem wszystko co węgierskie się odznacza. W papryce jest coś z *csárdása*, jak w *csárdásu* jest coś z papryki; w narodzie zaś węgierskim jest dużo *csárdása* i dużo papryki<sup>76</sup>.

Ostatnim przystankiem z podróży Koźmiana, który przywołam, była jego krótka, bo jednodniowa wizyta w Pradze, w której gościł 16 lipca 1871 r. Już na dworcu przekonał się, zaczepiając spotkanego chłopca, że pomimo że mówi on po słowiańsku, to jednak jego języka nie rozumie. Porozumiewali się więc na migi, na co chłop w pewnym momencie stwierdził w sposób zrozumiały dla Koźmiana: „Gdybym umiał po niemiecku, rozmówilibyśmy się dobrze”<sup>77</sup>. Tak więc stańczyk naocznie przekonał się, że wszechsłowiańskość głoszona przez popularnych w Czechach słowianofilów jest mrzonką.

Cały opis wizyty Koźmiana w Pradze, w której zachwycał się Hradczanami, mostem Karola, Belwederem i Praterem, podporządkowany został – tak

<sup>73</sup> Tamże, s. 69–70.

<sup>74</sup> Tamże, s. 97.

<sup>75</sup> Tamże, s. 98.

<sup>76</sup> Tamże, s. 99.

<sup>77</sup> Tamże, s. 123.

jak poprzednie – celom stańczykowskiej edukacji politycznej. Koźmian przekonywał zatem, że Czesi powinni porzucić niebezpieczne dla nich idee panslawistyczne, za którymi ukryty jest imperializm rosyjski. Powinni zdać sobie sprawę, że jedyną drogą dla ich rozwoju narodowego jest trwanie przy Austrii, która „ma dziś posłannictwo zasłaniania licznych narodów przed pochłonięciem rosyjskiem i niemieckiem”<sup>78</sup>. Koźmian był jednak pełen podziwu dla postępu czeskiej sprawy narodowej. Pisał:

Dla Czechów sprawa narodowa, obrona praw narodowych, nie stały się powodem jedynie do górnolotnych słów, do tuzinkowych objawów, do próżniactwa patriotycznego, lecz przeciwnie do twardej, owocodajnej pracy we wszystkich działach życia. To też nadzwyczajne są postępy tego nowo obudzonego społeczeństwa; jednym skokiem dognało niemal inne [...]. Rozwinięta siła i wytrwałość [...] postawiły w krótkim czasie Czechów z Niemcami i nakazały jednym rachować się z niemi, wszystkim dla nich szacunek. [...] Tyle czynności, tyle zapobiegliwości, wytrwałości w pracy, żądzy światła, karności w polityce, w plemienu słowiańskim, niewątpliwie zdziwić musi każdego, kto zastanawiał się nieco nad istotą i usposobieniem Słowian. Czesi pod wielu względami stanowią wyjątek, wyjątek świetny w rodzinie<sup>79</sup>.

Koźmian był zdania, że wyjątkowa jak na warunki słowiańskie zdolność organizacyjna i zdyscyplinowanie Czechów stanowiły „ślady pracy i ducha germańskiego”<sup>80</sup>. Jednak Czesi umieli wziąć od Niemców to, co najlepsze, a następnie, „otrząsłszy się z samej niemczyzny, stanęli jako samorodne lecz wykształcone i pełne siły społeczeństwo do dalszej walki, w celu zdobycia sobie przyszłości”<sup>81</sup>. Koźmian nie byłby jednak sobą, gdyby nie dodał następującej uwagi o Niemcach: „Tak jest, Niemcy umieją kolonizować, ale trudniej im wynaradawiać, umieją zachowywać zdobycze, ale trudniej im przetapiać je”<sup>82</sup>.

I na tym stwierdzeniu zakończę relacjonowanie podróży Koźmiana. Tak jak dla Tarnowskiego najważniejsze były doznania kulturowe, na których się skupiał, tak dla Koźmiana zawsze na pierwszym miejscu była polityka. A podróże służyły mu przede wszystkim do wzmacniania stańczykowskiej argumentacji o konieczności trwania przy Austrii. Koźmian chciał jednak oddziaływać na zmianę polskiej kultury politycznej. Chciał, aby naród nauczył się politykowania racjonalnego, opartego na analizie okoliczności i rachunku możliwości. Wydaje się, że wiele z jego uwag pozostaje nadal aktualnych i wartych przypomnienia.

<sup>78</sup> Tamże, s. 129–130.

<sup>79</sup> Tamże, s. 153.

<sup>80</sup> Tamże, s. 154.

<sup>81</sup> Tamże.

<sup>82</sup> Tamże.

## Bibliografia

### Źródła drukowane

- Hoesick F., *Stanisław Tarnowski. Rys życia i prac*, t. 1–2, Kraków 1906.
- Koźmian S., *Autobiografia*, do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył M. Menz, „Galicja. Studia i materiały” 2015, t. 1, s. 397–438.
- Koźmian S., *Podróże i polityka*, cz. 1–4, Kraków 1905.
- Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana (1829–1864)*, t. 1–4, Lwów 1894–1896.
- Mann T., *Podróż na Wschód*, t. 1–3, Kraków 1854–1855.
- Opis podróży do Tatrów Galicyjskich odbytej w 1853 roku*, „Pokłosie. Zbieranka literacka na korzyść sierot” [Poznań] 1862, R. 6, s. 65–132.
- Tarnowski S., *Z Dzikowa do Ziemi Świętej. Podróż do Hiszpanii, Egiptu, Ziemi Świętej, Syrii i Konstantynopola. Wspomnienia oraz korespondencja z matką Gabrielą z Malachowskich Tarnowską i rodzeństwem*, wstęp i oprac. G. Nieć, Kraków–Rudnik 2008.
- Z pielgrzymki słowiańskiej do Rzymu / przez Stanisława Tarnowskiego*, Kraków 1881: Red. „Przeglądu Polskiego”.

### Opracowania

- Bujnicki T., *Oczyrna Galicjanina. Mickiewiczowskie i realne Wilno Stanisława Tarnowskiego (rekoncesans)* [w:] *Wilno i ziemia Mickiewiczowskiej pamięci*, t. 1: *W kręgu spraw historycznych*, red. E. Feliksiak, E. Komońska, Białystok 2000, s. 237–263.
- Dutka W., *Podróże kulinarne Stanisława Koźmiana (1836–1922)*, „Kultura i Historia” 2012, nr 22, <http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/4187> [dostęp: 1.06.2020].
- Kijak-Sawska A., *Turystyka, patriotyzm i dziedzictwo kulturowe. Na podstawie relacji z podróży na Pomorze hrabiego Stanisława Tarnowskiego*, „Turystyka Kulturowa” 2016, nr 4, s. 70–79.
- Majerek R., *Pamięć – mit – tożsamość: Słowackie procesy autoidentyfikacyjne w okresie odrodzenia narodowego*, Kraków 2011.
- Malinowska E., *Wobec stereotypów: Stanisława Tarnowskiego relacja z podróży do Rosji*, „Napis. Tom poświęcony literaturze okolicznościowej i użytkowej” 2015, seria 11, s. 193–202.
- Markiewicz H., *Stanisława Tarnowskiego podróże na Kresy* [w:] *W poszukiwaniu realności. Literatura – dokument – Kresy. Prace ofiarowane Tadeuszowi Bujnickiemu*, red. S. Gawliński, W. Ligęza, Kraków 2003, s. 67–74.
- Menz M., *Rzecz o roku 1863 – argument z historii w myśli politycznej krakowskiego stańczyka Stanisława Koźmiana*, „Klio Polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej” 2019, t. 11, s. 7–28.
- Mikos von Rohrscheidt A., *Historia w turystyce kulturowej*, Warszawa 2018.
- Mikos von Rohrscheidt A., *Turystyka kulturowa. Fenomen, potencjał, perspektywy*, Gniezno 2008.
- Nieć G., *Stanisława Tarnowskiego romantyczna podróż do Hiszpanii i na Bliski Wschód* [w:] *Z Dzikowa do Ziemi Świętej. Podróż do Hiszpanii, Egiptu, Ziemi Świętej, Syrii i Konstantynopola. Wspomnienia oraz korespondencja z matką Gabrielą z Malachowskich Tarnowską i rodzeństwem*, wstęp i oprac. G. Nieć, Kraków–Rudnik 2008.
- Plątek M., *Z listów Stanisława Tarnowskiego z podróży do Ziemi Świętej* [w:] *Stanisław Tarnowski 1837–1917. Materiały z Posiedzenia Naukowego PAU w dniu 14 listopada 1997 r.*, Kraków 1999, s. 51–61.
- Polski Grand Tour w XVIII i początkach XIX wieku*, red. A. Ročko, Warszawa 2014.

Stachura-Lupa R., *Stanisław Tarnowski – relacje z podróży* [w:] T. Budrewicz, R. Stachura-Lupa, *Kraków literacki w XIX wieku. Szkice*, Kraków 2019, s. 251–275.  
*Współczesne formy turystyki kulturowej*, red. K. Buczkowska i A. Mikos von Rohrscheidt, Poznań 2009.

### **The cultural travels of Cracow “Stańczycy” faction with special consideration of the account provided by Stanisław Koźmian**

#### *Summary*

The 19<sup>th</sup> century brought a rapid development of tourism, which caused an enormous development of descriptions of journeys, i.e. travel literature. Travels the aim of which was to visit important cultural places (e.g. Greece, Italy, the Holy Land) were an essential element of the upbringing of sons of aristocracy and rich nobility. Such travels could be called cultural ones. The article describes selected accounts from the travels of two members of the “Stańczycy” faction from Cracow, i.e. Stanisław Tarnowski and Stanisław Koźmian in their early lives. The first part presents the journey of twenty-year-old Tarnowski to the Holy Land, together with another subsequent “Stańczycy” member, Ludwik Wodzicki. The journey lasted five months – from November 1857 to April of the following year. The second part of the article is dedicated to the accounts of Koźmian, where he describes his student journey to the Tatra Mountains in 1853 (he was 17 at that time) and another three journeys to the Netherlands, Pest and Prague (in the years 1869–1871). Koźmian’s last accounts conform to the Austro-Polish idea promoted by himself and other “Stańczycy” members.

**Key words:** cultural travels, the “Stańczycy” faction, Cracow, Stanisław Tarnowski, Stanisław Koźmian